

Czy byli tu giganci

Kilka minut po szóstej malutki pociąg drgnął i rozpoczął swą mozolną wspinawkę po stromych zboczach doliny Cuzco. Wąskie tory wiły się zakosami: najpierw jechaliśmy poziomą linią, następnie lokomotywa zrobiła ostry skręt i ruszyła po skosie, a potem znów poziomo, i jeszcze raz, i jeszcze raz, zatrzymując się co chwila, by po jakimś czasie ruszyć od nowa. W ten sposób znaleźliśmy się wreszcie wysoko nad poziomem starożytnego miasta. Inkaskie mury i kolonialne pałace, wąskie uliczki, katedra San Domingo przycupnięta na ruinach świątyni Wirakoczy – wszystko to wyglądało surrealistycznie w perłowym świetle poranka. Na ulicach tliły się jeszcze koraliki ulicznych lamp w lekkiej mgiełce pełzającej nad ziemią, a z niezliczonych kominów unosiły się wątle smużki dymu.

Wreszcie zostawiamy Cuzco za plecami i ruszamy prosto na północny zachód, do celu naszej podróży: Machu Picchu, zaginionego miasta Inków, od którego dzieli nas sto trzydzieści kilometrów, czyli około trzy godziny jazdy. Miałem zamiar czytać, lecz ukołysany jednostajnym ruchem pociągu, wkrótce zasypiam. Zbudziwszy się pięćdziesiąt minut później, za oknami pociągu widzę niezwyklej pejzaż: zalana słonecznym blaskiem płaska zielona łąka z niewielkimi plamkami topniejącej szadzi stanowi jego tło, uzupełnione dużą, szeroką doliną przeciętą na pół strumieniem.

W centralnej części krajobrazu rozciąga się rozległe pole, upstrzone kępami krzaków, na którym pasie się kilkanaście czarno-białych mlecznych krów. Nieco dalej widać osadę składającą się z kilku rozrzuconych domostw, z poruszającymi się drobnymi sylwetkami ciemnoskórych Indian Keczua ubranych w poncza i kolorowe wełniane kapelusze. W głębi falują łagodne zbocza otulone zielenią brzoź i eukaliptusów. Mój wzrok wędruje za linię dwóch wysokich pagórków, pomiędzy których wyłaniają się kontury kolejnych wzgórz. A za nimi, na odległym horyzoncie majaczą postrzępione zarysy okrytych śniegiem, strzelistych wierzchołków gór.

Giganci

Ze zrozumiałym trudem odrywam spojrzenie od okna i wracam do przerwanej lektury. Chcę przyjrzeć się dokładniej temu niezwyklej związkowi pomiędzy

nadejściem Wirakoczów i powodzią, jaki wyłania się z legend Inków oraz pozostałych ludów andyjskich.

Otwieram dzieło księdza José de Acosty *Natural and Moral History of the Indies*. W taki oto sposób przedstawia on relację Indian o początkach ich ludu:

Wiele miejsca poświęcają opisowi potopu, jaki nawiedził ich kraj [...]. Indianie mówią, że wszyscy ludzie zginęli w powodzi, i wtedy z jeziora Titicaca wyszedł jakiś człowiek imieniem Wirakocza. Zatrzymał się w Tiahuanaco, gdzie po dziś dzień można zobaczyć ruiny bardzo starych i dziwnych budowli, a stamtąd przybył do Cuzco; wtedy ludzie zaczęło przybywać [...].

Notując w myślach, aby dowiedzieć się więcej o jeziorze Titicaca i tajemniczym Tiahuanaco, czytam streszczenie legendy z okolic Cuzco:

Za jakieś nie nazwane grzechy ludzie z najbardziej starożytnych czasów zostali zgładzeni przez Stwórcę w potopie. Później Pan wyłonił się w ludzkiej postaci z jeziora Titicaca. Stworzył słońce i gwiazdy i księżyc, a na koniec odtworzył rodzaj ludzki na ziemi [...].

Z kolejnego mitu dowiadujemy się, że:

Wielki Bóg, Wirakocza, postanowił stworzyć świat, aby żyli na nim ludzie. Najpierw powołał do istnienia ziemię i niebo, a potem ludzi. Rzeźbił z kamienia olbrzymie figury, a potem je ożywiał. Z początku wszystko było dobrze, lecz wkrótce olbrzymy zaczęły walczyć między sobą i nie chciały pracować. Wirakocza uznał, że należy ich zniszczyć. Niektórych przemienił z powrotem w kamień, na pozostałych zaś zesłał wielki potop.

Podobne informacje znajdziemy w innych, niesłyszanych odległych źródłach, jak na przykład w Starym Testamencie. Zawsze mnie intrygowało jedno z nielicznych zdań opisujących zapomnianą epokę poprzedzającą potop, które znajduje się w części szóstej *Księgi Rodzaju*. Brzmi ono: „A w owych czasach byli na ziemi giganci”.^{*} Czy ci giganci pogrzebani w biblijnych piaskach Bliskiego Wschodu mają jakiś związek z gigantami wplecionymi w materię legend prekolumbijskich Indian w Ameryce? Zarówno żydowskie, jak i peruwiańskie źródła w podobny sposób kontynuują tę historię, opisując karę, którą bóstwo zesłało na zepsuty, zbuntowany świat.

Na następnej stronie zebranych przeze mnie dokumentów znajduje inkaski przekaz o potopie, spisany ręką ojca Moliny w jego *Relación de las fábulas y ritos de los Yngas*.

W historii życia Manco Capaca, pierwszego Inki, przez którego zaczęli chęłpić się,

^{*} Wszystkie cytaty z Biblii za: *Biblia Tysiąclecia*, Pallottinum, Poznań 1980.

iz pochodzą od Słońca, i od którego rozpoczął się bałwochwalczy kult Słońca, zawarli obszerny opis potopu. Mówią, że wyginęły w nim wszystkie rasy ludzkie i zwierzęce, gdyż wody podniosły się wyżej niż szczyty najwyższych gór. Nikt nie przetrwał oprócz mężczyzny i kobiety zamkniętych w skrzyni. Gdy wody opadły, wiatr poniósł ich do Tiahuanaco. Tam Stwórca rozpoczął odbudowywać narody żyjące w tych stonach [...].

Garcilaso de la Vega, syn hiszpańskiego szlachcica i kobiety z królewskiego rodu Inków, znany mi już jako autor *Royal Commentaries of the Incas*, uważany jest za rzetelnego kronikarza, który sumiennie spisał wierzenia ludu swej matki; zrobił to w szesnastym wieku, gdy nie zostały one jeszcze skażone obcymi wpływami. La Vega potwierdza głęboko zakorzeniony pogląd: „Gdy wody potopu opadły, w Tiahuanaco pojawił się pewien człowiek [...]”.

Człowiekiem tym był Wirakocza. Odziany w płaszcz, silny, „z dumnym obliczem”, bez trwogi przemierzał najbardziej niebezpieczne zakątki kraju. Dokonywał cudownych uzdrowień i potrafił przywołać ogień z nieba. Indianom z pewnością wydawało się, że pojawił się znikąd.

Starożytne legendy

Po dwóch godzinach podróży krajobraz ulega zmianie. Otaczają nas teraz ciemne ściany wysokich gór bez odrobiny śniegu odbijającego światło słoneczne. Posuwamy się jakby wąskim, skalistym wąwozem wypełnionym ponurymi cieniami. Chłód powietrza najbardziej daje się we znaki moim stopom, zaczynają mną wstrząsać dreszcze. Powracam do lektury.

W gęstej pajęczynie inkaskiej mitologii poszczególne legendy uzupełniają się, lecz bywa, że są wzajemnie sprzeczne. Naukowcy zgadzają się jednak co do tego, że Inkowie zapożyczyli i zachowali tradycje wielu cywilizowanych ludów, które podbili w okresie wielowiekowej ekspansji, tworzenia swego ogromnego imperium. Dlatego bez względu na wynik historycznego sporu o pochodzenie samych Inków, nikt nie może kwestionować ich roli jako spadkobierców systemu wierzeń wszystkich starożytnych kultur – tych rozwijających się na wybrzeżu, i tych z wyżyn, znanych i nieznanymi – które istniały na tej ziemi przed nimi.

A kto potrafi powiedzieć, jakie cywilizacje kwitły w Peru w nieznanym nam czasach? Każdego roku archeolodzy odkrywają nowe znaleziska, przesuwając horyzont czasowy coraz dalej w przeszłość. Czemu więc pewnego dnia nie mieliby odkryć dowodów świadczących o tym, że kiedyś, w odległej przeszłości, dotarli do Andów przedstawiciele wysoko rozwiniętej rasy z misją cywilizacyjną, którzy odeszli po wypełnieniu swego posłannictwa? Bowiem to właśnie wynika z podań, w których uwieczniono pamięć o Człowieku-Bóstwie imieniem Wirakocza, kroczącym pośród smaganych wichrem Andów i znaczącym swą drogę kolejnymi cudami:

Wirakocza z dwoma sługami wyruszył na północ [...]. On sam wędrował kordyliera, jeden sługa szedł wzdłuż wybrzeża, drugi zaś skrajem górskiego lasu. Kiedy Stwórca dotarł do Urcos koło Cuzco, nakazał przyszłemu pokoleniu wyjść ze skał. Odwiedził Cuzco, a następnie udał się do Ekwadoru. Tam, w nadmorskiej prowincji Manta, opuścił swe sługi i zniknął w oceanie, krocząc pośród fal.

Owo charakterystyczne pożegnanie powtarza się w każdym ludowym podaniu opowiadającym o niezwykłym przybyszu, którego imię znaczy Morska Piana:

Wirakocza szedł, przywołując do siebie ludzkie plemiona [...]. Gdy dotarł do powiatu Puerto Viejo, dołączyli doń jego studzy, których rozestał wcześniej po kraju. Gdy zaś już byli wszyscy razem, Wirakocza poprowadził ich do morza. Powiadają, że szli po wodzie jakby to była zwykła droga.

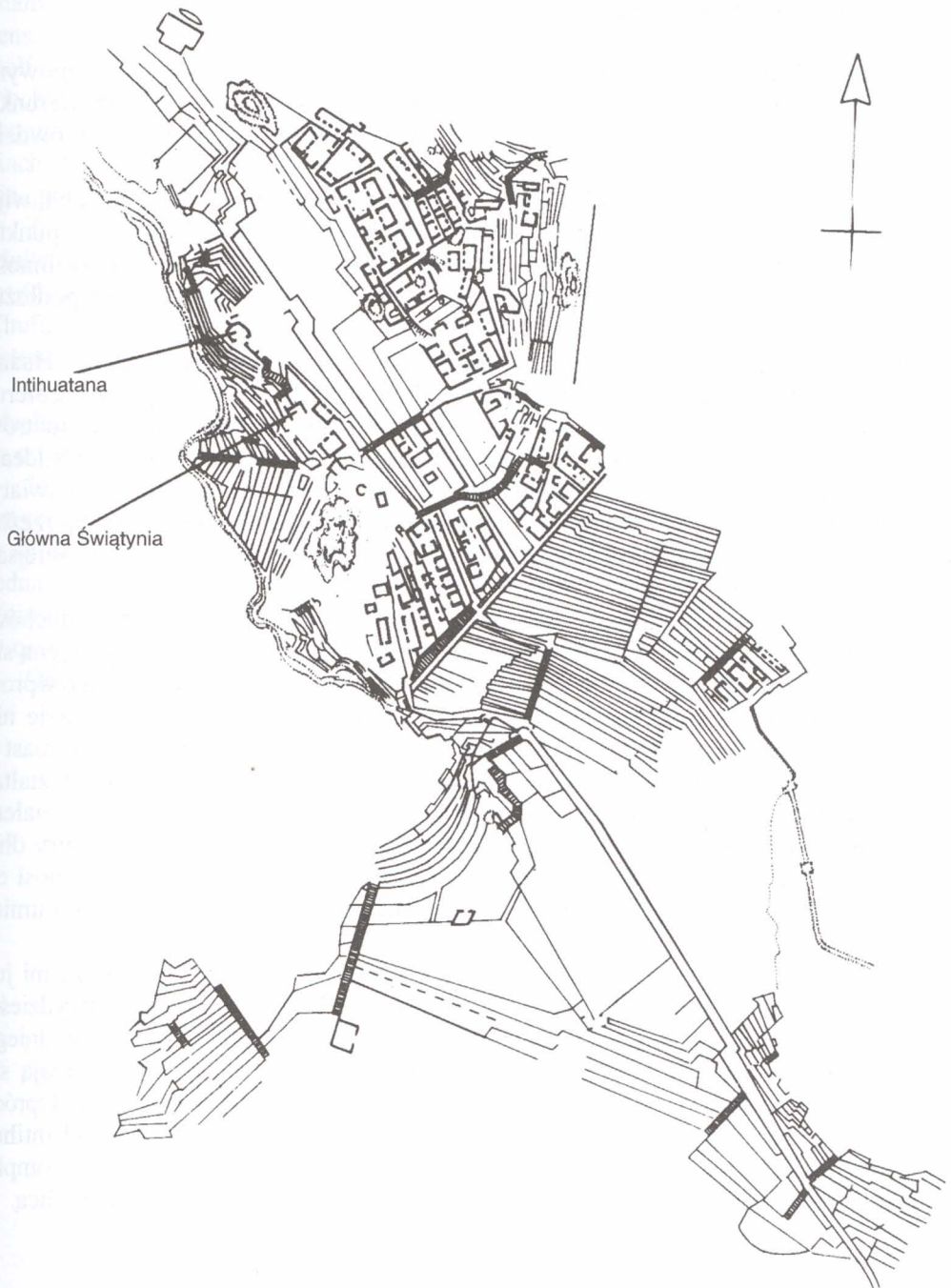
Zawsze to samo zadziwiające odejście, nasuwające myśl o magicznej mocy lub ogromnej wiedzy.

Kapsuła czasu

Za oknem pociągu przesuwają się krajobrazy. Po lewej stronie piętrzą się wody dopływu Amazonki, Urubamby, rzeki uznawanej przez Inków za świętą. Temperatura powietrza jest tutaj znacznie wyższa. Znajdujemy się teraz w dolinie, która ma swój własny, tropikalny mikroklimat. Zbocza gór po obu stronach torów porastają gęsto drzewa, tereny te pełne są nieprzebytych przeszkód. Ten, kto zapuścił się w to pustkowie, by zbudować Machu Picchu, musiał mieć niesłychanie silną motywację.

Bez względu na to jednak, jakiego była rodzaju, wybór takiej lokalizacji miał przynajmniej jeden dobroczynny efekt: konkwistadorzy i pałający żądzą zniszczenia mnisi nigdy nie odkryli Machu Picchu. Dopiero w 1911 roku, gdy bajeczne dziedzictwo starożytnych kultur zaczęto traktować z większym szacunkiem, młody amerykański badacz, Hiram Bingham, odkrył dla świata Machu Picchu. Od razu dostrzeżono, że to niewiarygodne miasto stanie się jedynym w swoim rodzaju oknem na kulturę prekolumbijską, więc dołożono starań, by uchronić je od grabieżców i łowców starożytnych pamiątek. Dzięki temu ten ważny ślad tajemniczej przeszłości przetrwał, by wprowadzić w zachwyt przyszłe pokolenia.

Mijamy nędzne miasteczko Agua Caliente (Gorąca Woda) z kilkoma podupadłymi restauracjami i pijalniami piwa, łypiącymi na podróżnych wybitymi oknami po obu stronach torów, i o godzinie dziewiętej dziesięć dojeżdżamy do stacji Machu Picchu Puentes Ruinas. Stąd po trzydziestu minutach jazdy autobusem pylistą drogą, wijącą się zboczem niedostępnej góry, docieramy do nędznego hoteliku tuż obok ruin, gdzie przychodzi nam zapłacić nieprzyzwoicie dużo pieniędzy za niegrzeszący czystością pokój. Jesteśmy jedynymi gośćmi. Minęły wprowadzić lata od dnia, gdy miejscowi partyzanci ostrzelali pociąg do Machu Picchu, lecz od tego czasu niewielu obcokrajowców zapuszcza się w te strony.



Machu Picchu

Machu Picchu – miasto ze snu

Godzina druga po południu. Stoję na wysoko położonej skale na południowym skraju miasta. Porośnięte pnączami ruiny spływają spod moich stóp w kierunku północnym. Pierścienie ciężkich chmur spowiły szczyty gór, lecz tu i ówdzie przebijają się promienie słońca.

W głębi, na dnie doliny, wokół podnóża góry, na której stoi Machu Picchu, wije się nurt świętej rzeki, niczym fosa otaczająca gigantyczny zamek. Z mojego punktu obserwacyjnego rzeka ma barwę zieloną, gdyż w lustrze wody odbija się roślinność porastająca strome zbocza góry. Miejscami woda pieni się na skalistym podłożu, a jej biel błyszczy w słońcu.

Spoglądam na wierzchołek góry dominujący nad ruinami. Nazywa się Huana Picchu i można go zobaczyć na wszystkich plakatach agencji turystycznych oferujących wycieczki do tego miejsca. Patrząc oczom nie wierzę: jakieś sto metrów poniżej szczytu, w niemal pionowej skale, budowniczowie miasta wyłobili idealnie równe tarasy. Być może kiedyś, tysiące lat temu, rosły tam różnobarwne kwiaty.

Odnoszę wrażenie, że całe miasto wraz z otoczeniem jest monumentalną rzeźbą składającą się z góry, skał, drzew, kamieni, a także z wody. Piękno tego miejsca przyprawia o zawrót głowy.

A jednak, mimo wspaniałości scenerii, wiem, że spoglądam na miasto duchów. Przypomina wrak *Marii Celeste* – jest opuszczone i niepokojące. Domy ciągną się długimi tarasami, a każdy z nich ma tylko jedno pomieszczenie wychodzące wprost na wąską uliczkę. Architektura solidna i funkcjonalna, lecz w żadnym razie nie ozdobna. Miejsca przeznaczone do odprawiania ceremonii religijnych natomiast – jakby dla kontrastu – odznaczają się nieporównanie bardziej wymyślnymi kształtami. W niektórych wykorzystano olbrzymie bloki podobne do tych, które widziałem w Sacsayhuaman. Jeden z gładko oszlifowanych ciosów mierzy cztery metry długości, prawie dwa metry szerokości i tyle samo grubości, a jego waga wynosi co najmniej dwieście ton. W jaki sposób starożytni budowniczowie zdołali go umieścić na tej wysokości?

Podobnych głazów jest więcej, i wszystkie wbudowane zostały w dobrze mi już znane, wielokątne mozaiki. Na jednym z kamiennych bloków naliczyłem trzydzieści trzy boki, z których każdy jest idealnie dopasowany do płaszczyzny sąsiedniego kamienia. Gigantyczne wielokąty o krawędziach ostrych jak brzytwa. Zdarzają się również w murze surowe, nie obrobione głazy, starannie wpasowane w całość. Oprócz tego w mieście są również inne, niesamowite elementy, takie jak na przykład Intihuatana – „Iglica słońca”. Jest to ogromny blok szarej skały, w którym wykuto skomplikowane formy geometryczne, nisze i wystające przypory, zwieńczony grubą iglicą.

Łamigłówka

Kiedy zbudowano Machu Picchu? Naukowcy uzgodnili, że miasto powstało pod koniec piętnastego wieku naszej ery. Jednak od czasu do czasu niektórzy spośród

znanych uczonych zdobywają się na odwagę i kwestionują ten powszechny konsens. W latach trzydziestych profesor astronomii z Uniwersytetu Poczdamskiego, Rolf Muller, znalazł dowody świadczące o tym, iż najważniejsze budowle Machu Picchu charakteryzują się znaczącymi korelacjami astronomicznymi. Po wykonaniu skomplikowanych obliczeń dotyczących układu gwiazd w poprzednich tysiącletniach, Muller doszedł do wniosku, iż miasto mogło zostać zaprojektowane wyłącznie „pomiędzy 4000 a 2000 rokiem przed naszą erą”.

Z punktu widzenia ortodoksyjnej historii była to niesłychana wręcz herezja. Muller twierdził, że Machu Picchu liczy sobie nie pięćset, lecz cztery lub nawet sześć tysięcy lat. Znaczyłoby to, iż miasto jest o wiele starsze niż Wielka Piramida Chufu (pod warunkiem, rzecz jasna, że uznaje się przyjęte przez naukowców datowanie piramidy na dwa tysiące pięćset lat przed naszą erą).

Pojawiły się także inne głosy podające w wątpliwość opinie na temat wieku Machu Picchu. Większość z nich powtarzała za Mullerem, że niektóre części miasta są o tysiące lat starsze niż to zostało przyjęte przez historyków.

Jak wielkie kamienne wielokąty w mozaikach murów, pogląd ten pasuje do innych elementów układanki zwanej historią. Naukowcy poskładali tę łamigłówkę w sposób dla siebie wygodny, lecz ich budowla wali się w gruzy. Wirakocza jest jedną z części mozaiki. Wszystkie legendy mówią, że jego stolicą było Tiahuanaco. Ruiny tego starożytnego miasta znajdują się po drugiej stronie granicy w Boliwii, w okręgu Collao, kilkanaście kilometrów od jeziora Titicaca.

Obliczyłem, że przez Limę i La Paz możemy tam dotrzeć w ciągu kilku dni.